CHARAKTERYSTYKI LITERACKIE № 18.

# LUDZIE BEZDOMNI

## St. Żeromskiego

Opracował
**Dr. Eugenjusz Korecki**




Wydawnictwo „POMOC SZKOLNA" H. Wajnera
Warszawa, Bielańska 5

# LITERATURA.

**Skrót historji literatury polskiej** w pytaniach i odpowiedziach, przystosowany do wymagań szkolnych. Na całość składają się 3 części:

1. Przegląd dziejów literatury polskiej aż do r. 1928, ujęty chronologicznie . . . 3.—
2. Przegląd literatury polskiej według rodzajów literackich . . . . . —.60
3. Streszczenia najważniejszych utworów literatury polskiej . . . —.60

Komplet „Skrótu historji literatury polskiej" w opr. 4.—

**Koryfeusze Słowa Polskiego w oświetleniu najcelniejszych krytyków.**

**Mickiewicza** — Rozbiór wszystkich dzieł . . 2.50

— Rozbior poszczególnych utworów, z dodan. treści:

1) Utwory młodzieńcze. I tom poezyj (Ballady i romanse)
2) Drugi tom poezyj („Dziady Wileńskie" cz. II i IV „Grażyna") i fragmenty I cz. „Dziadów" 1.20
3) Utwory z czasu pobytu w Rosji — (Sonety miłosne.—Sonety Krymskie.—Konrad Wallenrod — Farys) . . . . . . 1.40
4) Dziady Drezdeńskie (cz. III) Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego . . . 1 40
5) Pan Tadeusz . . . . . —.80

**Słowackiego** — Rozbiór wszystkich dzieł . . 4.—

— Rozbiór poszczególnych utworów, z dodan. treści:

1) Mindowe, Mnich, Jan Bielecki, Marja Stuart . 1—
2) Arab, Lambro, Godzina myśli . . . —.60
3) Kordjan . . . . . . —.80
4) Balladyna . . . . . . 1.20
5) Mazepa, W Szwajcarji, Ojciec Zadżumionych —.70
6) Anhelli . . . . . . —.70
7) Lilla Weneda, Grób Agamemnona . . —.80
8) Rozmowa z Matką Makryną, Beniowski . —.70
9) Genezis z ducha, Król Duch, Ks. Marek . 1.50

**Krasińskiego** — Rozbiór wszystkich dzieł . . 2.—

— Rozbiór poszczególnych utworów z dodan. treści:

1) Nieboska komedja . . . . —.80
2) Irydjon 1.20; 3) Przedświt i Psalmy . . 1.20

*CHARAKTERYSTYKI LITERACKIE № 18.*

# LUDZIE BEZDOMNI

## St. Żcromskiego

Opracował
**Dr. Eugenjusz Korecki**






**Wydawnictwo „POMOC SZKOLNA" H. Wajnera**
Warszawa,

*Druk. „Grafia", Warszawa.*

# I. Geneza.

GENEZA IDEOWA.

W r. 1889. wyszła w Paryżu powieść Pawła Bourgeta p.t. *Le disciple*. Ten największy od czasów Stendhala mistrz romansu psychologicznego [1]) przypisuje tam wiedzy nowoczesnej destrukcyjny wpływ na dusze ludzkie, w tem znaczeniu, że zaciera ona poczucie różnicy między pojęciami zła i dobra [2]), przez co stwarza typ schyłkowca, dekadenta o umęczonej psychice, skłóconego z życiem i przez to nieszczęśliwego. Pod wpływem Bourgeta stworzył Sienkiewicz postać Leona Płoszowskiego w powieści *Bez dogmatu* (1891), a Żeromski doktora Judyma i inżyniera Korzeckiego w *Ludziach bezdomnych* (1900).

Zadziwiające jest podobieństwo akcji tych dwóch powieści, oddzielonych od siebie niespełna dziesięcioleciem. Obaj bohaterzy, Płoszowski i Judym, acz stoją na najodleglejszych szczeblach drabiny społecznej, są dziećmi tego samego przełomu i dusze jednakowo mają chore, chociaż choroba u każdego z nich przejawia się w innej formie z powodu wzrastania bohaterów w innych środowiskach. W rezultacie obaj odrzucają widoki szczęścia rodzinnego, a obaj czynią to w sposób brutalny, łamiąc dwa życia i dwa serca kobiece. Podczas gdy jednak genjalny

---

[1]) Gustave Lanson: Histoire de la littérature française. Paryż 1916.

[2]) O tę różnicę toczy się spór w *Ludziach bezdomnych* między inżynierem Korzeckim a młodym Kalinowiczem.

arystokrata, Płoszowski, przefilozofował swoje i cudze szczęście egoistycznie, nie mając przed oczyma żadnych pobudek idealnych, Judym kierował się w chwili zerwania z Joasią Podborską wątpliwościami społecznej natury: sumienie nie pozwala mu na założenie własnego domu, dopóki nie znikną z powierzchni Polski przerażające swą ohydą nory „ludzi bezdomnych", dopóki na ich twarzach nie wyschną łzy niedoli. Tak, czy owak, zgrzeszyli obaj ciężko przeciwko porządkowi etycznemu. Jednego zdeprawowała ciągła autoanaliza, drugiemu przysłoniła horyzonty skostniała doktryna. Płoszowski kończy samobójstwem, zupełnie podobnie, jak inżynier Korzecki, psychologiczny „*alter ego*" [1]) Judyma.

Obie powieści są dokumentami chwili. Takiego typu, jak Płoszowski, nie było wówczas w Polsce. Stworzył go dopiero Sienkiewicz na wzór ówczesnej przerafinowanej kultury zachodniej; powołując do życia Płoszowskiego, kreował w swej pracowni prototyp przyszłych Płoszowskich w Polsce, boć snobizm rozmaitych bożych ptaków nie zwlekał z naśladownictwem imponującej figury przeżytego dekadenta. Jeżeli jednak pozytywiści nasi otaczali czcią i uwielbieniem Comte'a i Taine'a, a za ich przewodem, zerwawszy z romantyzmem, stawiali ołtarze *wiedzy* w zgodnym chórze z niewidzianemi dotąd postępami, zwłaszcza na polu techniki i wogóle kultury materjalnej, to *Bez dogmatu* stanowi niejako wyciągnięcie dalekich konsekwencyj z ich haseł, w tragicznej przepowiedni, że nieustanny postęp Europy, idący w ostatnich czasach w tempie wprost zawrotnem, doprowadzi ludzkość do schyłku kultury, który się objawi umysłowem i nerwowem przewrażliwieniem nowoczesnego człowieka i zrodzi genjalnych może estetów i sawantów, lecz odbierze im wolę, energję, bezpo-

[1]) „Drugie ja".

środniość odczuć i zdolność do czynu. (Podobne troski zaprzątały przecież i Słowackiego pół wieku przedtem, w *Lambrze* i w *Kordjanie*).

Z tego samego źródła zdaje się wypływać myśl *Ludzi bezdomnych*, ale tutaj, zaraz na wstępie, rozchodzą się drogi obu pisarzy, bo każdy z nich obrał sobie przy obserwacji skutków kultury nowożytnej inny punkt widzenia. Żeromskiego zajął przedewszystkiem tragiczny problem konfliktu obowiązków społecznych z dążeniem jednostki do szczęścia osobistego — na tle obecnej epoki postępu. Zdobycze techniczne 19. stulecia zastąpiły niemal wszędzie pracę ręczną maszynami i wywołały przewrót w stosunkach ekonomicznych. Wypłynęła i przyszła do głosu kwestja polepszenia bytu warstw pracujących. Wyzyskiwani przez kapitalistów i właścicieli fabryk, robotnicy, ci istotnie „ludzie bezdomni“, wiedli życie parjasów w nędznych nad wyraz warunkach, wołających o pomstę do nieba. Żeromski miał sposobność zetknąć się ze światem robotniczym zbliska, gdy wraz z Machajskim i Dmowskim rzucili się w Warszawie za młodu do konspiracyjnej akcji oświatowej, wygłaszając odczyty na tajnych zgromadzeniach. Stosunki wśród służby folwarcznej, urągające wszelkim pojęciom higjeny i jakiego takiego dobrobytu, poznał dokładnie na własne oczy jeszcze w wieku chłopięcym w Ciekotach, bo matka, oddana pomimo ciężkiej choroby płucnej pracy samarytańskiej na wsi, prowadziła go często do najuboższych chat wiejskich i „czworaków“, wtajemniczając syna w bezprzykładną nędzę proletarjatu rolnego. Od maleńkości wzwyczajony do rozdzierających serca widoków ludzkiej biedy, zrozumiał i pojął ją dokładnie w najistotniejszej jej treści bardzo wcześnie wskutek warunków życiowych, w jakie sam popadł i które towarzyszyły mu aż do wydania *Ludzi bezdomnych*, czyli do 36 roku życia.

Dzięki tej książce stał się sławnym pisarzem i mógł odtąd żyć skromnie, lecz bez dolegliwych braków lat poprzednich. Zanim to jednak nastąpiło, przymierał długie lata głodem i chłodem, a osierocony wcześnie i zdany na własne siły, mógł się z ręką na sercu nazwać człowiekiem bezdomnym. (Niezapomniane czasy głodowe odmalował wiernie w *Sidłach niedoli*).

W czasie, kiedy Żeromski uczęszczał w Warszawie do Wyższej Szkoły Weterynaryjnej, umysły młodzieży akademickiej były pochłonięte ideą pracy narodowej i społecznej. Zapalone głowy szlachetnych idealistów wypełniała jedna jedyna myśl, jakiemi środkami wywalczyć lub wypracować ojczyźnie wyzwolenie, skoro klęska styczniowa wykazała bezpłodność marzeń o zwycięstwie orężnem. Zrozumiano rychło, że na nic się nie zda bohaterstwo jednostek, jeżeli miłość ojczyzny nie ogarnie mas. Doświadczenie uczyło, że te masy są dla sprawy obojętne, ponieważ wróg wmawiał w nie stale, iż Polska wyzwolona będzie związana, jak dawniej, z niewolą warstw niższych. Oświecić masy i ulżyć ich doli materjalnej, znaczyło tyle, co masy te unarodowić i w ten sposób urzeczywistnić myśl kościuszkowską, myśl zresztą starą, jak „Rzeczpospolita szlachecka“, u której wstępu wołał o równouprawnienie Modrzewski, u kresu zaś Staszic i patrjoci Sejmu Wielkiego. Zadania nastręczały się olbrzymie. Na zachodzie krzewiły się już hasła socjalistyczne, a wyznawcy Marksa organizowali proletarjat do wspólnej walki klas roboczych z kapitalizmem w imię sprawiedliwości społecznej. W Warszawie zarysowały się wtedy dwa programy: narodowy i socjalistyczny. Konspiracyjna działalność młodzieży warszawskiej była kolebką obu późniejszych stronnictw, a Żeromski brał w niej żywy udział, jako jeden z pierwszych i najgorliwszych pracowników. Do żadnej partji nigdy nie należał, a program naro-

dowy, jaki sobie sam wypracował, wiązał się w jego pojęciu nieodzownie ze sprawą socjalną. Jak to wynika z późniejszych jego dzieł, wydźwignięcie proletarjatu polskiego z bagna nędzy i ciemnoty uważał z jednej strony za święty obowiązek lepiej pod tym względem uposażonej inteligencji, w imię wygłoszonej w *Ludziach bezdomnych* zasady, że *„człowiek jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno“*; z drugiej strony — ta bezinteresowna samarytańska opieka nad wydziedziczonymi miała jego zdaniem stokrotny wydać plon w niedalekiej już może przyszłości, kiedy, zrządzeniem losu, „Polska powstanie, by żyć“.

Tak się złożyło, że dwie programowe powieści współczesne Żeromskiego, *Ludzie bezdomni* (1900) i *Przedwiośnie* (1925), zamykają okres dojrzałej jego twórczości; pierwszą się wsławił, po ostatniej zeszedł wkrótce do grobu. W jednej i w drugiej zawarł swój maksymalny program społeczny, żądając tu i tam w sposób kategoryczny uszczęśliwienia nędzarza-Polaka. To jednak, co było za czasów zaborczych kwestją czysto społeczną, nabrało w *Przedwiośniu* cech kwestji państwowej. *Ludzie bezdomni* owiani są od początku do końca niezgłębionym pesymizmem, graniczącym z rozpaczą, bo niewola polityczna podwajała nędzę społeczną; *Przedwiośnie* uśmiecha się do czytelnika, wolnego już obywatela niepodległej Polski, nadzieją poprawy stosunków, ile że opieka państwa nad bezdomnymi realizuje się, zdaniem autora, powoli, ale skutecznie. Kto pozna oba te dzieła i porówna je z sobą, uzyska dokładny obraz konsekwentnej linji zasad i umiłowań, po której autor dążył przez całe życie i od której aż do śmierci ani o krok nie odstąpił, pomimo strasznej walki, staczanej w jego duszy bezustannie przez miłość staroszlacheckiej tradycji ze świadomością krzywdy społecznej

i namiętnie odczuwaną potrzebą zmazania jej za cenę najdroższych choćby ofiar [1]). Zresztą problem polepszenia doli robotników fabrycznych i bezrolnych, oraz związany z nim problem pracy oświatowej, przewija się niemal przez całą twórczość autora *Popiołów*, a w *Walce z szatanem*, w broszurach publicystycznych i w niektórych dziełach scenicznych (*Róża*, *Ponad śnieg*, *Przepióreczka*) panuje wyłącznie i przez ćwierć wieku narzuca się pamięci społeczeństwa mocą okrutnego wyrzutu, silnemi obrazami i wielką potęgą uczucia.

GENEZA SZCZEGÓŁOWA.

W swojej książce o Stefanie Żeromskim p. Stanisław Piołun-Noyszewski kreśli genezę *Ludzi bezdomnych* w następujących słowach:

Lato i jesień, zimę i wiosnę roku 1898/9 poświęca Stefan Żeromski bez wytchnienia *Popiołom*. Pracuje jednocześnie nad wielką powieścią z czasów powstania listopadowego, która miała nosić tytuł *Iskier*. Przeprowadza do niej gruntowne studja po bibljotekach, rozkłada olbrzymi warsztat historyczny. Jednocześnie dźwiga w umyśle niepokojące brzemię polskie powieści współczesnej. Wreszcie z wiosną 1899 roku decydujej się na odsunięcie w przyszłość ukończenia cyklu historycznego. Wie, jaki ogrom pracy jeszcze go czeka w tej dziedzinie, pojmuje, że od upragnionego finału dzieli go jeszcze szmat czasu. Pomysł powieści współczesnej staje się dlań na pewien czas sercu bliższy, zagadnienia, jakie w niej ma poruszyć, — bardziej naglące. Może nie będzie niedyskrecją, gdy zdradzimy, że wpłynęły na tę zmianę kolejności prac w pewnej mierze i sprawy osobiste pisarza. We wrześniu tego roku przyszedł na świat

---

[1]) Dokładny życiorys oraz charakterystykę uczuć patrjotycznych i społecznych Żeromskiego zawiera opracowanie *Przedwiośnia* i *Wiernej rzeki* w wydaniu *Pomocy Szkolnej*.

Adaś Żeromski. Oczekiwane skomplikowanie się potrzeb i obowiązków domowych, wobec dalekiej jeszcze realizacji powieści historycznej, skłoniło Żeromskiego do niezwłocznego przystąpienia do pracy nad *Ludźmi bezdomnymi*.

Historja tej powieści ma charakterystyczny epizod wstępny. Autor latem 1897 r. w drodze powrotnej z Nałęczowa spędził pewien czas w gościnie w Dąbrowie Górniczej u siostry ciotecznej, Marji z Saskich Albrechtowej, małżonki inżyniera górniczego Andrzeja Albrechta. Już wówczas niepokoiła go myśl stworzenia powieści, której zasadniczym motorem i dźwignią miał być świat pracy. Z wielką tedy uwagą i zajęciem zwiedzał kopalnie, Hutę Bankową, szereg fabryk całego Zagłębia i badał warunki życia klasy robotniczej. Bezpośrednio potem nakreśla sobie zasadniczy plan powieści z tytułem *Hutnik* i projekt swój roztrząsa nieraz w kołach literackich. Gdy jednak w rok później Artur Gruszecki pośpiesza z wydaniem własnego *Hutnika*, Żeromski zmuszony jest porzucić pierwotne tło powieści. Zmienia plan, sytuację, postacie i... postanawia nigdy się już nie zwierzać.

*Ludzi bezdomnych* pisał Żeromski z rzadkim zapałem i łatwością. Powieść spływała na papier niejako wprost z duszy, bez trudności, przeróbek i zniechęcenia. Ukończył ją w ciągu paru miesięcy.

Ważną rolę odgrywają w *Ludziach bezdomnych* osobiste przeżycia Żeromskiego. W postaci Joasi Podborskiej złożył autor hołd swojej ukochanej żonie, pani Oktawji z Radziwiłłowiczów *primo voto* Rodkiewiczowej. Ona to, jako współpracowniczka *Wędrowca*, wyrobiła przyszłemu mężowi wstęp na łamy *Głosu*, gdy, znękany biedą i niepowodzeniami literackiemi, bezskutecznie kołatał do różnych redakcyj o przyjęcie do druku nowel, które miały go ratować od skrajnej nędzy. „Najlepszym sprawdzianem wartości, jakie młoda ta osóbka wnosiła w szeroką sferę

swego otoczenia“, — pisze St. Noyszewski, — „jest fakt, że dwaj wielcy pisarze: Prus i Żeromski pod jej natchnieniem stworzyli najpiękniejsze swe postacie kobiece. Madzia z *Emancypantek* i Joasia z *Ludzi bezdomnych* — dwie syntezy szlachetności kobiety — Polki, dwie istoty jasne, proste, umiejące się poświęcać bez granic, — to najlepszy i najbardziej wymowny hołd, złożony przez ludzi genjalnych jednej i tej samej kobiecie“.

...Głogi z *Ludzi bezdomnych*...— to Ciekoty. Kiedy Joasia... w swym niezrównanym dzienniku, w którym całe strony żywcem wzięte są z dziennika osobistego pisarza, opisuje swą wycieczkę do Kielc, tudzież do Mękarzyc, gdzie mieszkali jej wujostwo, a stąd do opuszczonego gniazda rodzinnego w Głogach,—nie z wrażeniami Joasi mamy już do czynienia, ale tylko i wyłącznie z pełnemi smętku przeżyciami Żeromskiego, który po latach wielu [1]) odwiedzał stare kąty i zapadłe groby. Dwór w Mękarzycach był dworem w Górnie, gdzie mieszkali wciąż jeszcze jego wujostwo, Ig. Schmidtowie (pani Franciszka Schmidtowa była rodzoną siostrą matki pisarza). Stamtąd wyrwał się Żeromski kryjomo do Ciekot, objął miłośnem okiem wszystkie pamiątki i niejedna gorzka łza spłynęła mu wówczas do serca. Wszędzie znalazł opuszczenie, ruinę, nieledwie profanację wszystkiego, co ukochane. Jak bardzo ukochane, świadczą najlepiej jego własne słowa. Joasia, a raczej sam Stefan Żeromski, tak pisze o swych Głogach — Ciekotach: „Dokądże tedy idę jutro? Płacz ze szczęścia serce moje... Do Głogów“.

Tłumaczyli mu bliscy w Górnie, że nie warto, że mieszka tam przecie tylko żyd, Lejbuś Korybut. Nie rozumieli, nie byli w stanie odczuć, że nawiedzenie Ciekot było dlań potrzebą duszy, zaspokojeniem gorącego pragnienia, piastowanego w sercu przez wiele lat bolesnej tęsknoty tułacza [2]).

---

[1]) Było to w styczniu 1892 r., tuż przed podróżą Żeromskiego do Szwajcarji.

[2]) Por. życiorys autora przy opracowaniu *Wiernej Rzeki* w wyd. „Pomocy Szkolnej“.

Dr. Władysław Kłyszewski stwierdza w artykule p. t. *Stefan Żeromski w Rapperswylu*[1]), że przeżycia rapperswylskie (1892 — 1896) „znalazły po latach swój wyraz artystyczny w *Bezdomnych*. Dr. Węglichowski, a nadewszystko administrator Cisów, Jan Bogusław Krzywosąd Chobrzański, to ci, z którymi zaciętą i nieubłaganą prowadził walkę Judym—Żeromski w Rapperswylu, wspomagany i popierany przez starego Lesa, „marzyciela i ascetę“, Henryka Bukowskiego. Pełna „szewskiej pasji“ scena porzucenia zakładu kuracyjnego w Cisach przez dra Judyma jest cichym i dalekim odgłosem tych „kluczów rapperswylskich, odesłanych przez „bibljotekarza“, Żeromskiego do Sztokholmu“. Nawiasem mówiąc, zakład kuracyjny w Cisach nastręcza myśl o zakładzie kuracyjnym w Nałęczowie, gdzie pani Oktawja dwukrotnie obejmowała posadę administracyjną, gdzie nadto i jej mąż kilka sezonów spędził na leczeniu choroby płucnej. Niezależnie od tego do relacji d-ra Kłyszewskiego należą się pewne wyjaśnienia.

Otóż w r. 1896. rola Żeromskiego, jako młodszego bibljotekarza Muzeum Narodowego w Rapperswylu, była juz skończona. Zygmunt Wasilewski, główny bibljotekarz, opuścił swe stanowisko jeszcze w r. 1893., a Żeromski uporządkował zbiory wraz z żoną i z wielkim nakładem pracy sporządził nowy ich katolog. O przeprowadzeniu reorganizacji Muzeum, wedle zdania Żeromskiego i Wasilewskiego nieodzownej, pomimo niestrudzonych usiłowań obu tych współuczniów gimnazjum kieleckiego, mowy być nie mogło przy współczesnym zarządzie, którego gospodarka wiodła Muzeum do ruiny. Prezes Gałęzowski oddał kustoszostwo zbiorów niejakiemu Rużyckiemu, człowiekowi niewykształconemu i dziwakowi. (W *Ludziach*

---

[1]) Tyg. Il. 1924 nr. 49.

*bezdomnych* Chobrzański). Pisze o nim Z. Wasilewski[1]), że był on szlachcicem z Lubelskiego. a „po r. 1863. osiadł w Monachjum i tam zajmował się handlem starożytnościami i obrazami, który ułatwiała mu wieczna bieda polskiej kolonji malarskiej. Nauczył się tam jubilerstwa, które mu było potrzebne do restaurowania pamiątek. W r. 1889. Wł. Plater, założyciel Muzeum, sprowadził go za poradą Wł. Gniewosza do Rapperswylu". Ten tedy Rużycki, ciasny umysł, zabrał się na swój sposób do restaurowania pamiątek, a urządzaniu Muzeum na modłę nowożytną sprzeciwiał się z całych sił. Wicedyrektor Bukowski ze Sztokholmu, głowa europejska, tyle tylko mógł wskórać, że oddano mu nominalne zwierzchnictwo nad Rużyckim w dziedzinie muzealnej. Między Bukowskim, Wasilewskim i Żeromskim z jednej strony, a totumfackim Gałęzowskiego z drugiej, toczyła się ustawiczna walka o pamiątki, bo Rużycki rad był je nawet fałszować w imię źle zrozumianego pietyzmu dla zabytków przeszłości. W toku tych antagonizmów Bukowski powierzył Wasilewskiemu sekretarjat Muzeum i polecił mu napisać historję zbiorów. Wasilewski poddał rewizji dotychczasową ich „legendę", forsowaną w nieinteligentny sposób przez Rużyckiego. Po stronie młodych bibljotekarzy i Bukowskiego stanął w tym zatargu sędziwy T. T. Jeż (Miłkowski), członek Rady zarządzającej i lustrator Muzeum. Gdy Wasilewski opuścił Rapperswyl, całe *odium* spadło, oczywiście, na Żeromskiego, jako na najczynniejszego oponenta. Nie obeszło się bez awantur z Rużyckim. Grupa Gałęzowskiego zaczęła bronić zapamiętale swej, jak twierdziła, „ideologji" emigranckiej, przeciw „uroszczeniom" przybyszów z kraju. Sprawa nabrała

---

[1]) Zygmunt Wasilewski: *Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim.*

później rozgłosu na całą Europę, a w r. 1911, po zarządzonej kontroli wewnętrznej, Wasilewski, Żeromski, Jeż i inni, wydali broszury, wyświetlające stosunki w Radzie zarządzającej Muzeum Narodowego, gdyż poruszona opinja domagała się wyjaśnień [1]). Zanim to nastąpiło, Żeromski, rozdrażniony i rozgoryczony, na znak protestu odesłał swoje klucze bibljotekarskie Bukowskiemu do Sztokholmu i za jego poparciem przeniósł się na analogiczną posadę do Bibljoteki Zamoyskich w Warszawie.

---

[1]) St. Żeromski: *O przyszłość Rapperswylu*, 1912.

# II. Analiza.

ARTYZM.

Pisząc *Ludzi bezdomnych*, Żeromski nie krępował się wcale utartemi prawidłami, których oddawna trzyma się Europa w twórczości artystycznej. Zarzucił on tradycyjny sposób budowania jednolitej akcji, składanej zazwyczaj w misterną mozajkę z różnych elementów. Niewątpliwie, coś ze starych kanonów pozostało i w jego sztuce, naogół jednak postępuje Żeromski dość bezceremonjalnie z akcją i z jej przyjętemi powszechnie akcesorjami. Nieznany dotąd sposób tworzenia przestał drażnić krytyków, gdy autor wyznał, że w dziełach jego należy szukać przedewszystkiem tendencji dydaktycznej, zwłaszcza społecznej, a tendencja owa psuła mu zawsze t. zw. kompozycję. Układ swoich powieści podporządkowywał świadomie bolesnym przeważnie problematom, akcja zaś służyła mu stale za podkład materjalny do ich rozsnuwania. Stąd niema podstawy do krytyki zasad artystycznych twórczości Żeromskiego. Dał społeczeństwu to, co dać chciał rzeczywiście, pojmując sztukę swoją jako służebnicę społeczeństwa. Krytyka musi złożyć swą broń tem bardziej, że dał Polsce niezmiernie wiele, nawet pod względem artystycznym.

Szwankuje u niego zarówno jednolitość akcji materjalnej, jak i równoległy do akcji rozwój psychologji bohaterów; to prawda znana i uznana, której zresztą sam Żeromski nie zaprzecza. W powieściach

jego znajdzie też baczny czytelnik nieraz i po kilka stron, zaniedbanych pod względem stylistycznym. Gdzie niegdzie porazi nawet wybredno oko i ucho jakaś nieprawidłowość, jakaś usterka, w *szkole* wprost niedopuszczalna, np. forma „wykonuję“ zamiast „wykonywam“, nazbyt częste nadużywanie słowa posiłkowego lub niewłaściwa predylekcja do zdań względnych i łańcuchowe ich wiązanie, za co w zadaniach szkolnych kładzie się „pałkę“. Niektóre z tych niewłaściwości nie obarczają pisarza, gdyż ciągły rozwój języka posługuje się analogją, skutkiem czego końcówka, dziś błędna, jutro może się stać własnością literacką całego narodu, a do życia będzie się musiała zastosować także szkoła. Niemniej pewną jest rzeczą, że nawet u Żeromskiego znajdzie się niejeden *błąd* w znaczeniu utartem.

Ale z drugiej strony, gardząc prostolinijnością akcji, żmudnem rozwijaniem charakterów, popełniając i nieświadomie błędy, od których zresztą żaden artysta nie może być wolny mimo największych wysiłków i skrupulatnej pedanterji, — zadziwia i wstrząsa niejednokrotnie czytelnika autor *Ludzi bezdomnych* niespodziewanemi perypetjami i potężnemi zwrotami sytuacyj; zachwyca go bogatem słownictwem, czerpanem z dwóch skarbnic: starej literatury i współczesnych gwar ludowych, oślepia słowem mocnem, jakby w marmurze kowanem, a szarpiąc w miłości i w pasji duszą nowoczesnego Polaka, nie zapomina wśród ważnych, dręczących go przez całe życie problemów narodowych i społecznych, o celowem pomnażaniu naszych zasobów literacko-estetycznych nieznanemi dotąd, swoistemi... „wynalazkami“.

Takim wynalazkiem jest ponad wszelką wątpliwość *nastrój*, osiągnięty przezeń w powieści sposobem do tej pory niepraktykowanym. Nastrojowość — to przecież wybitna cecha poezyj Słowackiego, uko-

chanego poety Żeromskiego i Młodej Polski. Wystarczy przypomnieć na tem miejscu piątą scenę trzeciego aktu *Kordjana*, gdzie genjalny poeta każe walczyć bohaterowi z tworami własnej imaginacji, kłębiącemi się naprawdę w jego duszy, a nie poza nim. Z tego źródła wychodząc, Wyspiański tworzył swoje maski oraz uosobione wykrzykniki i znaki zapytania, a Żeromski w *Ludziach bezdomnych* udramatyzował podobnie myśli Judyma i Korzeckiego o strachu i lęku śmierci. Bez wątpienia Żeromski uzyskuje tu niezrównane efekty w kreśleniu tak subtelnych stanów duszy w inny sposób, niż Słowacki. I to właśnie jest jego „wynalazkiem“.

Do dziś dnia rozbrzmiewa po Europie sława Claparède'a, profesora jednego z uniwersytetów szwajcarskich, który wpadł na myśl badania zapomocą ścisłego eksperymentu najprostszych stanów psychicznych człowieka. Zaczął on dociekać, co się dzieje w psychice ludzkiej, zanim podnieta zewnętrzna z niejasnego stanu podświadomych czuć dojdzie do pełnej świadomości postrzegającego podmiotu. Żeromski musiał się zapoznać z pierwocinami tej teorji za czasów swego pobytu w Szwajcarji; dzisiaj wydała już ona stokrotne plony, a wyniki jej zastosowano nawet do pedagogji, dążącej obecnie, drogą podpatrywania swobodnego rozwoju duszy dziecięcej, do solidarnej z tym procesem współpracy nauczyciela. Dokładniej zapoznał Żeromskiego ze sprawą *Źródeł podświadomości i jej przejawów* autor niewielkiej książeczki pod powyższym tytułem, późniejszy profesor psychologji na uniwersytecie warszawskim, a w czasie, o którym mowa, wybitny socjolog, kooperatysta i „anarchista“ w ówczesnym czysto polskim sensie dobijania się o własną państwowość środkami wewnętrznej organizacji, rewolucji i bojkotu narzuconych, wrogich instytucyj państwowych, — dusza gorąca

i niezmiernie wrażliwa na wszelką niedolę, *Edward Abramowski*. (Wspomina o nim z rzewnem uwielbieniem Gajowiec w *Przedwiośniu*).

Żeromski zaznajomił się z fenomenalizmem podmiotowym Abramowskiego i skwapliwie skorzystał z odkryć zapalonego ucznia Claparède'a w swojej twórczości literackiej. Podpatrywanie źródeł świadomości w jej początkowych, mgławicowych niejako fazach, zeszło się z naturalnemi uzdolnieniami pisarza, wpatrzonego wiecznie w głąb własnej duszy i zarazem rozmiłowanego aż do entuzjazmu w przyrodzie. To, co wyczytał we własnem wnętrzu i sprawdził naukowo, dzięki swej wrażliwej organizacji nerwowej i uczuciowej widział także w nieuchwytnych ruchach przyrody i niedostrzegalnych niemal zjawiskach, świadczących jednak w jego oczach o bezspornym fakcie istnienia i tam także życia, inteligencji i wrażliwości.



Badanie podświadomych stanów duszy jest z natury rzeczy rozbiciem całości na jej elementy składowe. Obserwowanie części jakiegoś zjawiska nie może dać obrazu w całokształcie składających się nań żywiołów. Tak samo obraz przyrody, malowany przez Żeromskiego bez epicznej perspektywy, bez podporządkowania szczegółów mniej ważnych szczegółom dominującym, bez cieniowania barw odpowiednio do intencji epicznej (bo jej nigdy nie miał), a tylko obraz *czytany* w przyrodzie według przebiegających przez duszę kolejno wrażeń i asocjacyj myślowych,—obraz taki nie może być obrazem plastycznym, lecz tylko *liryczną, podmiotową obserwacją*. Zamknięte w sobie obserwacje czyto obrazków z natury, czy też przelotnych chwil z życia bohaterów powieści, wywołują w duszy czytelnika różnorodne nastroje, w szerokiej skali od obojętnej fazy bezczucia i bezwładu przez

pogodę, radość, tęsknotę, smutek, przygnębienie, żałość i rozpacz aż do posępnej rezygnacji i znowu bezwładu myśli i uczucia. Dla oddania bardzo subtelnych przejawów psychicznych rozporządza Żeromski słowem podatnem, szczególnie w tym kierunku ćwiczonem przez całe lata. Dodać wypada, że autor *Ludzi bezdomnych* celuje zwłaszcza w artystycznem odzwierciedlaniu chorobliwych drgnięć i stanów duszy.

RODZAJ AKCJI.

Według utartych norm estetycznych działanie bohatera każdej sztuki powinno mieć głębokie uzasadnienie w jego psychologji, którą autor ma obowiązek wyświetlać stopniowo, aż do zupełnego rozwinięcia przed oczyma czytelnika całej treści jego psychiki; nie przekraczając danych w niej możliwości, akcja materjalna posuwa się naprzód, osiąga szczyt napięcia w punkcie kulminacyjnym i opada ku swemu rozwiązaniu. Wszystkie *sprawy* akcji, misternie splecione i poddane przewadze sprawy głównej toczą się równolegle do niej, przyczem autor musi baczyć pilnie na to, żeby nie wprowadzać do utworu postaci epizodycznych w jakimkolwiek celu, np. dla podmalowania tła, jeżeli losów ich nie ma zamiaru rosnuwać w całym utworze, aż do ostatniej karty. (Mowa tu, naturalnie, o postaciach, nakreślonych szerokiem pociągnięciem pióra, scharakteryzowanych naprzód szczegółowo, a potem usuniętych z pola widzenia czytelnika).

Takiej techniki tworzenia nie stosuje Żeromski w pełni prawie w żadnem ze swych większych dzieł. Szczególnie w *Ludziach bezdomnych* napróżno szukać wcielenia konwencjonalnej estetyki tego właśnie typu. Autor charakteryzuje doktora Judyma zaraz na początku powieści dokładnie, a następnie rzuca go

w pewne środowiska, gdzie każe mu dążyć do realizowania ideałów humanitarnych. Wszędzie spotykają go porażki. Gdy znalazł wreszcie na swej drodze niezmiernie dobrą duszę kobiecą, która chce mu pomagać w realizacji jego planów społecznych, on rezygnuje z tej współpracy, gdyż przeczulone sumienie doktrynera-utopisty każe mu iść przez życie i działać *samemu*, bez niczyjej pomocy, dopóki nie zniknie z powierzchni ziemi, za jego sprawą, ostatnia „buda" ludzi bezdomnych.

Jak widzimy z tego schematu, o jednolitej *akcji* w ścisłem tego słowa znaczeniu w *Ludziach bezdomnych* niema mowy. Posiadałaby ona aż dwie katastrofy: jedną pod koniec pobytu Judyma w Cisach, drugą w ostatnim rozdziale powieści. Nawiasem mówiąc katastrofy te, zgodnie ze staremi prawidłami tworzenia, bohater sam ściąga na swoją głowę. Mają one głębokie uzasadnienie w psychologji Judyma, rozwiniętej i w pełni odmalowanej w początkowych rozdziałach powieści, oraz w ukrytem założeniu autora, że Judym, żeby użyć wyrażenia Juljusza Słowackiego, jest dzieckiem swego wieku i bezskutecznych jego usiłowań.

DR. JUDYM.

Nie było może kwestją przypadku, iż Żeromski zapoznał czytelnika z bohaterem swojej powieści nie gdzie indziej, ale właśnie w Paryżu, skąd wysoka cywilizacja i kultura materjalna szczególnie promieniuje na poddane jej wpływom młodsze pod tym względem narody, a więc i na Polskę. Jeżeli u nas taki typ, jak Płoszowski, nie był jeszcze w końcu XIX w. prawdziwą, lecz tylko możliwą w przyszłości postacią, to na gruncie paryskim wcale nie zadziwiał, podobnie, jak i jego

prototyp w powieści Bourgeta. Płoszowski jest schyłkowcem starej rasy i starej kultury duchowej. Z Judymem łączy go przełom wieku. Ale Judym, „homo novus“, dziecko ciemnych i brudnych suteryn warszawskich, idzie w życie, aby świat zdobywać, z wielkim kapitałem sił, które, gdyby nie zgniła i duszna atmosfera czasu, mogłyby ruszyć z posad ziemię i zaprowadzić na niej nowy porządek społeczny. Płoszowski wyrósł i żył w wykwintnem środowisku arystokratycznych salonów. Tam rozkoszował się wszystkiem, co jest udziałem osób wyższej sfery. Tam, wypieszczony przez los, doprowadził swoje nerwy do przesubtelnienia, smak estetyczny do granic wymarzonych, umysł do szczytów wiedzy nowoczesnej, a wolę do zaniku. Judym wyszedł z szumowin miejskich. „Wychowywał się“ u ciotki z gminu, kobiety lekkich obyczajów, w okropnych warunkach, urągających zdrowiu ciała i duszy. Przez życie szedł przebojem, naprzekór fizycznej, materjalnej i moralnej nędzy swego *milieu*. Stamtąd wyniósł w psychice swojej niezatarte ślady pochodzenia od całych pokoleń „parwenjuszowskich“, oraz ohydne wspomnienie młodości. Był synem szewca i nigdy nie mógł o tem zapomnieć w stosunkach z ludźmi. Gdy za cenę wielkich ofiar zdobył w Paryżu patent na doktora medycyny, miał stale

myśli parwenjusza, który trafem stanął u drzwi pałacu kultury. Tkwiła w nich przedewszystkiem skryta pod maską miłości ubogich drapieżna zazdrość indywidualna względem cudzego bogactwa. Od wieków płonęła, jak piekielny ogień, w sercu przodków, była najsilniejszem, choć najskrytszem ich uczuciem. W duszy ostatniego potomka nie zionęła już z niej śmiertelna, ślepa zemsta, tylko wysuwał się głęboki, rozległy żal. Niegdyś za czasów dzieciństwa i młodości wytryskiwała z tego samego źródła potężna energja człowieka z ludu, który

cwałem biec musi tam, gdzie wszyscy inni „dobrze urodzeni" równo, systematycznie i bez trudu idą. Później wyłamywały się z tej zazdrości złudy oryginalne, hipotezy, plany i gwałtowne marzenia, które nieraz przeradzają się w namiętności i łamią siłę nawet pieniędzy. Teraz... wszystko pierwszy raz owiał jakgdyby chłód jesienny. Judym uczuł w sobie nie dającą się określić jasnemi słowy agonję tych właśnie marzeń... I pierwszy raz zastanowił się nad tem, że można wpływać tylko po wiadomej, przez wszystkich sprawdzonej toni. ...To, co chce uczynić, co mógłby, za co życie swe gotów jest położyć człowiek nowoczesny, doktór Judym widział w głębi swego serca I czuł, że od tych prac musi cofnąć ręce. Wszystko, czem dusza jego żywiła się tak samo, jak ciało chlebem, w czyn się zamienić nie mogło, musiało pozostać sobą, tem samem, marzeniem. Ze wszystkich tych zazdrości i pragnień ofiarnego działania na dużem polu, z żarłocznych egoizmów, które się przeistoczyły w czucia nadindywidualne, wolno teraz idących drzemać, w przymusową bezsilność, sączył się smutek, jak palące krople trucizny. Napojone nim serce obejmowało świat, ludzi i rzeczy, jakby w minucie pożegnania.

Widać, że życie przeorało tego człowieka z ludu. Za czasów dzieciństwa i pierwszej młodości potężna energja, a zarazem instynktowna zazdrość do ludzi bogatych, nauczyły go dokazywać cudów i snuć plany reformatorskie. „Pod maską miłości ubogich", — oświadcza Żeromski wyraźnie, — „kryła się drapieżna zazdrość indywidualna względem cudzego bogactwa". Potem wyszlachetniały dzikie instynkty i „przerodziły się w czucia nadindywidualne", czyli w bezinteresowną pracę społeczną, ale cóż, kiedy dusza była już przeżarta zwątpieniem i pętającym wolę smutkiem.

Na arenę wypadków wchodzi więc ten człowiek już z beznadziejnym smutkiem w duszy. Tak objawiła się w nim choroba wieku zmaterjalizowanego, kiedy ze sceny życia usuwali się dobrowolnie Płoszowscy,

a wstępowali na nią robotnicy wszelkiego autoramentu na tle posępnej dekoracji kominów fabrycznych, wielkich pieców metalurgicznych — niezwykłego postępu techniki nowoczesnej... Wchodził na scenę „homo novus“, poczuwający się do braku tradycji i kultury, niepewny, ubogi, bezdomny, zamieszkały, niby jaskiniowiec, w potwornych norach bez powietrza i światła. Syn tych nędzarzy, zrodzonych przez miasto, które, według przysłowia Żeromskiego, stworzył djabeł, — Judym nie sprzeniewierza się swoim protoplastom. Postanawia całe życie poświęcić na łagodzenie doli tych wydziedziczonych. Jeżeli jednak wpada w konflikt z życiem i z sobą samym przy końcu powieści, wina leży w utopijności jego poczynań, w przeczuleniu nerwów, w chorobliwym pesymizmie bohatera. Naogół zaś biorąc, leży tą wina w duchu epoki schyłkowej. Syn szewca nie ma już w sobie bezpośredniości uczuć, będącej warunkiem doraźnego działania, psychologiczną podstawą zdolności do czynu. Mimo serdecznego, a nawet namiętnego współczucia dla niedoli warstw upośledzonych, nie posiada bohater *Ludzi bezdomnych* właściwej normy etycznej w rozróżnianiu pojęć dobra i zła. Krzywda, jaką pod koniec powieści wyrządził Joasi Podborskiej i sobie samemu, tkwi swemi korzeniami tutaj właśnie, w schyłkowej psychologji doktora Judyma, który od początku do końca, zgodnie z wyraźną intencją autora, obok porywów szlachetnych wykazuje na każdym kroku grube rysy parwenjusza i posępną bezwzględność doktrynera, niezdolnego do kompromisu z życiem.

TRZY ŚWIATY.

Doktór Judym jest, co się zowie, snobem. Imponuje mu wielce i ciągnie go ku sobie swoim nieuchwytnym czarem świat ludzi bogatych, natomiast do środowiska ludzi bezdomnych,

braterstwa, siostrzeńców i starych ciotek, przekrada się chyłkiem, tak, by go nikt nie widział, z nietajonym w duszy niesmakiem. Wyświadcza im dobrodziejstwa i ucieka, bawiąc wśród nich rzadko i o ile możności jak najkrócej. Nielepsi od niego są ci biedacy. Z wielką szczerością obnaża Żeromski przed czytelnikiem nietylko biedę, ale i wzruszający swą niedorzecznością snobizm Wiktora Judyma, robotnika fabrycznego, i jego żony, Teosi; zwłaszcza jej podróż do Szwajcarji za mężem jest znakomicie uchwyconym obrazkiem niedoli a zarazem nieporadności i głupoty tej nieszczęśliwej robotnicy[1]). Świat ludzi ubogich, świetnie scharakteryzowany w wielu miejscach książki, stanowi tło materjalne powieści, naprzemian ze wspaniałemi obrazami pracy w kopalni i w fabrykach [2]), a z drugiej strony także z kontrastowemi sylwetkami ludzi wyższej sfery.

Oba te środowiska traktuje Żeromski tylko jako tło kolorystyczne dla postaci doktora Judyma, z jedynym wyjątkiem równie „bezdomnej“, jak on, Joasi Podborskiej, guwernantki panien Orszeńskich, wnuczek hrabiny Niewadzkiej, właścicielki Cisów.

Lecz właściwie sam Judym, z racji swego zawodu, obraca się w trzeciem środowisku, nie mającem z tamtemi wiele wspólnego, mianowicie w sferze inteligencji pracującej. Nie żałuje autor tej warstwie ostrza satyry, jakkolwiek i sylwetka Judyma wypada w tem otoczeniu nie bez zniekształceń wklęsłego zwierciadła.

Niemal wszystkie postacie występują w powieści epizodycznie. Na plan pierwszy wysuwa się przedewszystkiem Judym wraz z Joasią Podborską, a w ostatniej części także inżynier Korzecki.

---

[1]) II. „Ta łza, co z oczu twoich spływa“ — „W drodze“.

[2]) I. „W pocie czoła“. — II. „Glikauf“. — II. „Rozdarta sosna“.

TRAGEDJA JOASI. Bardzo skąpy schemat wypadków dowiedzie, że na akcji zależało Żeromskiemu niewiele. W *Paryżu* („Wenus z Milo“) poznał Judym po raz pierwszy grono wykwintnych kobiet z arystokracji przy sposobności zwiedzania Luwru. Oczarowały one młodego doktora elegancją, szykiem, pięknością i niewypowiedzianym urokiem nieznanego mu dotąd świata, w którym wszystko zdało mu się najczystszą poezją. Były to dwie panny Orszeńskie pod opieką babki Niewadzkiej, oraz nauczycielki, Joasi Podborskiej. Wanda, istny kozak, mogła mieć lat piętnaście, Natalja około siedmnastu, Joasia dwadzieścia kilka. W Natalce pod maską spokoju burzą się namiętności. W powieści wystąpi ona parę razy przelotnie, poto, by wziąć potajemnie ślub z człowiekiem bez wartości, pięknym bankrutem Karbowskim[1]), uciec z nim razem zagranicę i więcej się nie pokazać. W Szwajcarji zesłała Opatrzność tych nowożeńców bratowej Judyma, Teosi; inaczej nie dałaby sobie rady w obcym kraju bez znajomości obcego języka.[2]) Na tem kończy się rola obojga kochanków w powieści. Z Orszeńskiemi i Niewadzką spotka się Judym w Cisach, gdzie nieboszczyk Niewadzki, gorący patrjota i dobry obywatel, ufundował zakład kuracyjny, ażeby służył celom społecznym. Judym „studjuje“ te panie w Luwrze jakby poprzez wrażenie, jakie sprawia na nich posąg Wenery z Milos. Charakterystyka jest nadzwyczaj barwna i udatna. Cóż z tego, kiedy tylko Joasia zaważy na szali jego życia, a trzy inne panie potraktuje później autor epi-

---

[1]) II „Kwiat tuberozy“. „O świcie“,
[2]) II, „W drodze“.

zodycznie. Potrzebne mu one były dla kontrastu, celem uwydatnienia myśli i uczuć „szewskiego syna“, Judyma. Sam on czuje, że w towarzystwie wyższem nie umie się obracać i w tej chwili kobiety z jego sfery wydają mu się czemś obcem, niezmiernie przykrem i ordynarnem.

Joasia Podborska, „ciemna brunetka z niebieskiemi oczami, była prześliczna i zgrabna. Były te oczy szczere aż do naiwności. Zarówno, jak cała twarz, odzwierciedlały subtelne myśli przechodzących, oddawały niby wierne echo każdy dźwięk duszy i wszystko mówiły, bez względu na to, czy kto widzi, lub nie, ich wyraz“.

Judym nie podejrzewa jeszcze, że los zbliży go wkrótce do Joasi. Tymczasem większy, bardzo zmysłowy czar, wywiera nań Natalja; otrząśnie się z tego wrażenia w Cisach, gdzie spróbuje flirtu z piękną panną i dozna porażki. Wszystko to są szczegóły drobne, prawie nic nie znaczące. Większą wagę dla charakterystyki Judyma posiadają jego myśli:

Juścić, — myślał, — juścić jestem cham, to niema co... Czyliż umiem się bawić, czym kiedy pomyślał o tem, jak należy się bawić? Grek połowę życia przepędzał na umiejętnej zabawie, Włoch średniowieczny udoskonalił sztukę próżnowania, to samo takie kobiety... Jabym się zabawił na wycieczce, ale z kim? Z kobietami mego stanu, z jakiemiś, przypuszczam, pannami „miastowemi“, ze studentkami, z białogłowami jednem słowem, co się nazywa. Ale z temi! To jest tak, jakby wiek dziewiętnasty, podczas kiedy ja żyję jeszcze z prapradziadkami na początku ośmnastego. Nie posiadam sztuki rozmawiania, zupełnie, jakby pisarz prowentowy chciał układać dialogi *à la* Lukan dlatego, że umie pisać piórem... Nie bawiłbym się tylkobym dbał, żeby nie zrobić czegoś z szewska. Może to i lepiej... Ach, jak to dziwnie... Każda z tych bab tak jakoś

żywo interesuje człowieka, każda, nawet ta stara, to istota nowoczesna, wyobrazicielka tego, co tytułujemy kulturą. A ja, cóż ja ...szewczyna...

Wróciwszy potem do Warszawy, odwiedził Judym ubogich krewnych przy ul. Ciepłej („W pocie czoła“), a na zebraniu lekarskiem u doktora Czernisza wygłosił płomienny referat o fatalnem zaniedbaniu higjeny w mieście i na wsi, w domach i warsztatach, gdzie pracują „bezdomni“. Wywołał burzę niechęci, żądając od lekarzy wywarcia w tym kierunku nacisku na właścicieli fabryk. („Mrzonki“). Po tej pierwszej klęsce otwarły mu się oczy na istotny bieg spraw na tym świecie („Smutek“). Widzi już, że planów swoich nie przeprowadzi, gdyż zaśniedziałe stosunki i głupota ludzka zawisły mu u nóg ciężką kłodą. Otwiera tymczasem gabinet, lecz pacjentów przez długie miesiące nie ma ani na lekarstwo. Szczęściem wybawia go z kłopotu dr. Węglichowski, dyrektor zakładu klimatycznego w Cisach, dając mu tam posadę asystenta oraz szpital pod opiekę. („Praktyka“). Zanim przybył do Cisów, przez całą drogę miał przykrości z nieznośnym Dyziem Listwą, którego mamusia towarzyszy mu właśnie w drodze do ojca, będącego kasjerem w Cisach. Złośliwe figle chłopca zmuszają Judyma do wymierzenia mu doraźnej kary na kolanie, czem zraża sobie matkę. Nie chce jechać w tak „miłem“ towarzystwie przysłaną z Cisów na dworzec bryczką; idzie więc do najbliższej chaty i wynajmuje wóz; jego właściciel po pijanemu wywraca po drodze wehikuł, poczem Judym tonie w grząskiem błocie i powalany, jak nieboskie stworzenie, piechotą zjawia się w Cisach ku uciesze hałastry ulicznej. („Swawolny Dyzio“). Rozdział ten, opracowany z niezwykłym humorem, pomimo zalet stylu jest zbędnym w powieści dodatkiem, ponieważ

dla biegu wydarzeń i charakterystyki bohatera nie posiada żadnej wagi.

Poczynania Judyma w Cisach stanowią niejako powieść w powieści. Najwięcej tu życia i ruchu, najwięcej *akcji* w znaczeniu utartem. Przesuwa się przed oczyma czytelnika cała galerja ciekawych osobistości, a bohater, rzuciwszy się w wir pracy społecznej, przegrywa walkę z głupotą ludzką, nie ma bowiem przed sobą innego godniejszego przeciwnika. Ironja to zarówno świetna, jak i tragiczna; młody lekarz, zapaleniec, zdziałał i mógłby jeszcze wiele zdziałać dla dobra ludzkości, gdyby nie zatarg z zarządem klimatyki. Tymczasem, przez osobistą katastrofę, której uległ Judym, upadają także ważne jego pomysły społeczne. Ten sam los spotkał, jak wiadomo, Stefana Żeromskiego w Rapperswylu, gdzie walczył uparcie z zarządem Muzeum Narodowego o przeprowadzenie niezbędnych reform w bibljotece. Przeżyte tam wypadki umiejscowił w Cisach, podstawiając Judyma pod swoją osobę, Bukowskiemu każąc być Leszczykowskim („starym Lesem"), Gałęzowskiemu doktorem Węglichowskim, a Rużyckiemu — Janem Bogusławem Krzywosądem Chobrzańskim. Dyrektor zakładu, dr. Węglichowski, zakuty konserwatysta, idzie ręka w rękę ze swoim „totumfackim", administratorem klimatyki, Chobrzańskim. Judym używa wszelkich środków, ażeby przekonać zarząd o konieczności wytępienia malarji w zakładzie, który przecież reklamuje się jako instytucja *lecznicza*. Chcąc jednak tego dokonać, należałoby skasować wodospad i basen w ogrodzie, własnoręczne dzieło Chobrzańskiego, oraz sadzawki, zaprowadzone i zarybione przez zarządcę majątku Cisów. Łatwo pojąć, że pomysły Judyma ugodziły przedewszystkiem w ambicje zgranych z sobą „starców"; poza tem „reformy" były w istocie niewykonalne, gdyż musiałyby pochłonąć olbrzymie

sumy. Judym zrozumieć tego nie chce i nie może, do tego stopnia opanowały go plany reformatorskie. Od dłuższego czasu ścierające się antagonizmy wybuchają wreszcie z niepowstrzymaną siłą, a karczemna awantura, zakończona obiciem Krzywosąda i strąceniem go do zamulonego basenu, pozbawia Judyma posady i z wielu powodów przyprawia o rozpacz.[1])

Judym zaręczył się niedawno z Joasią Podborską. Z kart kreślonego przez nią pamiętnika przeziera dusza czysta, dzielna i ofiarna, współczująca z niedolą warstw upośledzonych, bo, choć sama pochodzi z rodziny ziemiańskiej i szlacheckiej, przeszła w życiu dużo biedy (podobnie, jak Żeromski); obecnie uśmiecha się do niej szczęście przez to ułożone z Judymem małżeństwo. Autor przygotował czytelnika na tę miłość subtelnym opisem lirycznym p. t. „Przyjdź". Judym wygląda przez okno tuż po burzy wiosennej. Jak cała przyroda nastroiła się na ton radosny, tak i młody lekarz pełen jest przeczuć szczęścia i słodkiego pożądania. Bratnia dusza Joasi wyciąga ku niemu poprzez karty pamiętnika ramiona, spragnione ostoi życiowej. Gdy tchnienie miłości wyrywa całą przyrodę z objęć zimy i roztula pąki wiosenne, w duszach Tomasza i Joasi odbywa się taki sam proces, oddany przez autora z niezrównanym czarem.[2])

Joasię dał nam Żeromski poznać już w pierwszym rozdziale powieści dosyć dokładnie, ukazując czytelnikowi treść jej duszy w przejawach zewnętrznych, jakim ulega wyraz tej niezwykle ruchliwej twarzy pod wpływem kontemplacji estetycznej. Jo-

---

[1]) „Cisy". — „Kwiat tuberozy". — „Przyjdź". — „Zwierzenia" — „Poczciwe prowincjonalne ideje". — „Starcy". — „O zmierzchu". — „Szewska pasja".

[2]) Por. podobne nastroje wiosenne i miłosne w *Wiernej rzece.*

asia nie panuje nad wrażeniami, a uczucie i wyobraźnię ma nader pobudliwe. Arcydzieło Skopasa studjuje z takiem zapamiętaniem, że tworzy z rzeźbą jedność wewnętrzną; efekt dzieła sztuki, odbity w obliczu entuzjastycznej obserwatorki, tworzy, rzecby można, nowe, żywe arcydzieło. Już sam akt kontemplacji znamionuje wysoką inteligencję i bogactwo ducha. Wrażliwość mimozy daje niekiedy Joasi jasnowidzenie przyszłości. Przy zwiedzaniu Wersalu opanował ją, jak sobie przypominamy, lęk przed *motłochem*, który ongi żądał śmierci Marji Antoniny. „Motłoch" rewolucji francuskiej ze swem hasłem *wolności, równości i braterstwa* przypomni się w naszej erze ideą proletarjatu i w najbliższej przyszłości stanie wpoprzek marzeniom Joasi o szczęściu.

Podobnie i Judym, nastrojowiec, przerzucający się bezwolnie pod wpływem nieuświadomionych pobudek, ze stanu tężyzny i z pełni energji twórczej do bezwładu zupełnej apatji i prostracji ducha, *przeczuwa* tuż po katastrofie z Krzywosądem, że w tej chwili traci największe swe dobro osobiste, Joasię. Rozgrywa się przed naszemi oczyma akt bezbrzeżnego nieszczęścia, tkwiący w psychice przełomu. Oto problem, znany z nowel Daniłowskiego i z pesymistycznej literatury powieściowej, która pod koniec XIX w. wykwitła chorem kwieciem na gruncie zaboru rosyjskiego. Duszna atmosfera niewoli, wyładowująca się po r. 1863. w Kongresówce w akcji konspiracyjnej przeciwko przemocy na drodze zamachów oraz uspołeczniania i dźwigania z padołów *ludzi bezdomnych*, znała podobny, jak w powieści, konflikt między ideałami społecznemi a osobistem szczęściem jednostek. Niejednokrotnie rozrywała wroga policja najdroższe związki serc. Kochanków, narzeczonych lub małżonków, oddanych konspiracji, rozdzielała na zawsze katorga, szubienica lub kula moskiewska. Inni rezygno-

wali ze szczęścia, rozchodząc się dobrowolnie dla dobra *sprawy*, w obawie, żeby wspólna praca nie ułatwiła szpiegom „nakrycia“ wszystkich spiskowców. Kiedy indziej mąż lub żona, narzeczona lub kochanek, oddawali się sami w ręce władz, poświęcając własne życie i szczęście najbliższych sercu osób dla dobra całości. Tropieni ustawicznie, jak zwierzęta, żyli ideą i chwilą, pewni, że już może jutro nieubłagany obowiązek każe im rzucić wszystko i zginąć.

Żeromski napatrzył się tym stosunkom, ponieważ w takiej samej pracy brał czynny i niestrudzony udział zamłodu, w Warszawie, z Machajskim i Dmowskim. W *Ludziach bezdomnych* niema akcji konspiracyjnej, ale społeczne dążenia Judyma są jej wyraźnem echem. Tragedja rzeczywista i powszechna w tym czasie, przeniesiona na inny teren pracy, zaostrzyła jeszcze problem, podjęty kiedyś przez Mickiewicza[1]), a uogólnienie tamtego konfliktu z życia dodało tragedji Judyma i Joasi rysów bezwzględnych, przytłaczających ponurym nakazem samozagłady i zniszczenia drogiej osoby w imię społecznego obowiązku. W ten sposób Judym i Joasia stają się ofiarami nietylko „wieku zmaterjalizowanego“ Europy, ale i schyłkowych lat Polski w niewoli.

Tragedja jest tem głębsza i bardziej dojmująca, że Judym kocha Joasię, a wie, że planów swych nigdy w pełni nie przeprowadzi, gdyż niezmiernie splątana rzeczywistość nastręcza nieprzezwyciężone przeszkody.

Absurdalność wyboru między nieuzasadnionym tutaj nakazem społecznym a szczęściem osobistem swojem i cudzem Żeromski rozumie i podkreśla. Alternatywa ta w życiu rzeczywistych, historycznie

---

[1]) „Nie zaznał szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie“. (*Konrad Wallenrod*).

danych konspiratorów owego czasu, była aż nadto umotywowana i zrozumiała. Tutaj, jak się zaraz przekonamy, stało się zgoła inaczej. —

Za pośrednictwem dawnego znajomego, inżyniera Korzeckiego, Judym dostaje posadę lekarza w kopalni węgla w Sosnowcu,[1]) gdzie ogląda zbliska materjalną i moralną nędzę robotników. Obraz jej razi jego oczy. Tak świeże rany ma jeszcze w duszy, że widok ten zatruwa mu doreszty spokój i nasuwa desperacką myśl zrzeczenia się szczęścia, którego znieśćby nie mógł w tych warunkach ani przez chwilę.

Straszną walkę, jaką toczy z sobą Judym, udramatyzował Żeromski w formie dialogu między młodym społecznikiem, synem dyrektora Kalinowicza, a schorzałym schyłkowcem, inżynierem Korzeckim. Dysputa zahacza o najważniejszy dylemat epoki: czy *„szczęście jednostki ma być podporządkowane dobru ogółu“*, czy też jednostka ma kroczyć ku szczęściu, nie zważając na ogół. Kalinowicz broni stanowczo tezy społecznej. Jego zdaniem *istniejące niewątpliwie kryterja dobra i zła*[2]) potępiają powrót do niewolnictwa, a tak jedynie można nazwać upośledzenie warstw niższych przez jednostki, dążące do własnego dobra wbrew nakazom społecznym. Korzecki wyszydza tę „mowę przemocy nad duszą człowieka: *iluż to ludzi święta inkwizycja spaliła na stosie dla tej zasady*“, że ogół stoi nad jednostką! Zdaniem Kalinowicza jednostka musi być poddana przymusowi pracy, która jest cierpieniem.

— Myli się pan, — mówi Korzecki, — twierdząc, że każda praca jest cierpieniem. Wcale tak nie jest. Pomijam to, że w dziedzictwie otrzymujemy po przodkach nałóg do pracy

---

[1]) „Gdzie oczy poniosą“. — „Glikauf“. — „Pielgrzym“. — „Asperges me“. — „Dajmonjon“. — „Rozdarta sosna“.

[2]) Bourget: *Le disciple.*

„..ale weźmy... weźmy co innego. *Wszystkie poświęcenia, trudy, ofiary, bohaterstwa.* Mickiewicz mówi (niech pan posłucha tych słów przedziwnie mądrych): „Przez ofiarę ducha rozumiem czyn człowieka, który, otrzymawszy prawdę, utożsamiwszy się z nią, roznosi ją, objawia, służy jej za organ, za twierdzę i za wojsko, nie uważając na spojrzenia, na głosy i rysy nieprzyjaciela“. Otóż, *czy taka „ofiara ducha“ jest, czy nawet może być cierpieniem*? On sam mówi, że to jest „najboleśniejsza ze wszystkich ofiar“, ale wydaje mi się, że ma na myśli tylko jej wysokość, jej wyniosłość. *Człowiek, który utożsamił się z prawdą, musi czuć radość, rozkosz, wtedy nawet, gdy został pobity*. Tak przypuszczam. Wtedy nawet, gdy został zmiażdżony...

— To chyba paradoks... — rzekł Judym. — Zdaje mi się, że w istocie jest to najboleśniejsza ze wszystkich ofiar.

Z treści dialogu między Korzeckim a Kalinowiczem wynika niezbicie, iż Żeromski, wkładając w usta Korzeckiego najwznioślejsze hasła humanitarne, stał po jego stronie, a nie młodego doktrynera. Wystarczy przytoczyć zdania, będące, jak skądinąd wiemy, głębokiemi przekonaniami autora *Ludzi bezdomnych*; słowa, na których on właśnie budował swój postulat walki o szczęście nizin społecznych:

Człowiek — jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno. Wyjąwszy krzywdy bliźniego, wolno każdemu czynić, co chce. Granica krzywdy leży w sumieniu, w sercu ludzkiem. Miłość między ludzi należy siać, jak złote zboże, a *kąkol nienawiści trzeba wyrywać* i deptać nogami. Czcij człowieka — oto nauka.

Ten człowiek, który nie chce uznać kryterjów dobra i zła, schyłkowiec o chorej duszy, zginie śmiercią samobójczą. Do wtóru z nim popełni *moralne* samobójstwo i zabójstwo doktryner Judym. Doktrynerem zwiemy go z tej przyczyny, że czyn jego bę-

dzie rozwinięciem haseł Kalinowicza o bezwzględnej supremacji społeczeństwa nad jednostką, wbrew przekonaniom Korzeckiego, czyli przekonaniom autora.

Niezmiernie ważny ten dialog należy więc rozumieć, jako udramatyzowanie i usymbolizowanie tej walki wewnętrznej, jaka się toczy w duszy Judyma przed powzięciem ostatecznej decyzji w sprawie małżeństwa z Joasią. Kalinowicz i Korzecki reprezentują ścierające się w duszy Judyma dwie wrogie siły: ciasnego doktrynerstwa i prawdziwej mądrości życiowej. Doktryner upiera się przy swoich „niewzruszonych kryterjach", byle literze prawa i sprawiedliwości stało się zadość, nie bacząc na to, że *bezduszne* i skrajne stosowanie idei choćby najsłuszniejszej i najpiękniejszej może wydać w życiu opłakane owoce.

Samobójstwo Korzeckiego jest protestem przeciw społecznej *niewoli* jednostki, której największe dobro stanowi swoboda czynów i przekonań. Jego obrona indywidualizmu pozostaje w zgodzie z najpiękniej pojętą miłością bliźniego. Pragnie, by na tej podstawie opierała się akcja, mająca na celu dźwignięcie na wyżyny szczęścia *ludzi bezdomnych*, podczas gdy niewola tych ludzi w służbie nie idei, lecz suchej doktryny, mianowanej szumnie i niesłusznie sprawą społeczną, może wzniecić nienawiść zamiast miłości. Takie pojęcie miał o społeczeństwie sam autor i pod takiem hasłem pracował nad *bezdomnymi* w Warszawie, rozwijając tam w swoim czasie bardzo owocną a niestrudzoną działalność konspiracyjną.

W duszy Judyma przeważył doktryner. Oświadczył brutalnie garnącej się doń Joasi, że „nic z tego nie będzie" i że musi się z nią rozstać, ponieważ nie należy do siebie, dopóki nie zburzy ostatniej nory ludzi bezdomnych. Tłumiąc w sobie wstyd i każąc zamilknąć dumie kobiecej, zapewnia zawiedziona dziew-

czyna, że będzie go przecież wspierała całą duszą w pracy nad biedą robotniczą. Lecz Judym chce wszystko robić sam. Joasia odchodzi z rozdartem sercem. On zaś, pogrążony w rozpaczy, może wejść bardzo łatwo w niedalekiej przyszłości na drogę Korzeckiego. Samobójstwo leży w sferze jego możliwości. W dyspucie u Kalinowiczów wskazywał Korzecki jedyną wzniosłą formę „ofiary ducha“ dla idei: *posiąść pawde*, roznosić ją, objawiać, służyć jej za organ, za twierdzę i za wojsko, lecz ani na chwilę nie zrażać się klęskami, a bohaterskiej walki nie poczytywać sobie ani za ofiarę, ani za cierpienie. Cechą takiej ofiary społecznej powinna być u Judyma radość i energja czynu. Tymczasem do czegóż on doszedł? Zatruła mu duszę źle pojęta *doktryna*, która tem się różni od *prawdy*, że kłóci się z życiem, a pozbawiona twórczej siły i pierwiastków miłości społecznej, działa destruktywnie i stwarza węzły gordyjskie nie do rozcięcia, lub, jak w tym wypadku, zmusza bohatera do desperackich, a dla życia i zwycięstwa idei niepotrzebnych czynów. Teza doktora Tomasza, że nie może wspólnie z Joasią pracować nad podniesieniem z nędzy stanu robotniczego, bo postanowił robić wszystko sam i nie spocząć aż do zupełnego wytrzebienia biedy bezdomnych, — nie opiera się na konieczności, ani też nikomu nic nie da, a nawet trąci instynktem przeciwspołecznym. Co więcej, zawiera ona w sobie absurd logiczny, silnie podkreślony przez Żeromskiego. Nie takich bohaterów chciałby dać Polsce autor, jakkolwiek w pracę ideowca z Cisów wcielił swoje walki rapperswylskie. Chciał przez to powiedzieć, że ideowa akcja społeczna jest niezbędna, ale podjąć ją należy w imię prawdy niewzruszonej a zgodnej z potrzebami życia, nie zaś skostniałej doktryny, która, jako wroga życiu, nie da się zrealizować bez szkody zarówno dla jednostek, jak i dla całej sprawy społecznej.

Kalinowicz broni uparcie i bezwzględnie istnienia stałych kryterjów dobra i zła, a Judym staje pozornie pod tym sztandarem. Tymczasem okazuje czynem, że kryterjów tych nie zna; cóż to bowiem za altruizm społeczny, który *bez potrzeby*, bez dostatecznej racji, poświęca szczęście nietylko własne, ale, co najważniejsza, szczęście drugiej osoby — bez drgnięcia powiek, bez najmniejszego wyrzutu sumienia, nie idei, lecz doktrynie skostniałej? Sam czuje, jakeśmy to wykazali, nierealność swoich planów. Mimo to odrzuca od siebie wyciągniętą ofiarnie i miłośnie pomocną dłoń Joasi. Tymczasem Korzecki, acz także schyłkowiec typu Bourgeta, człowiek o pogłębionej kulturze ducha, nie może się wprawdzie nagiąć do ciasno pojmowanych kryterjów Kalinowicza, ale nie jest i zupełnym sceptykiem w rodzaju Połanieckich. Jeżeli chodzi o sprawę społeczną, ma on dla niej i serce i głowę: wie, jakby postąpił na miejscu Judyma, nie obrażając własnej, ni cudzej godności indywidualnej. Zdaje się też, że w życiu realizował piastowaną w duszy prawdę, lecz, nie mogąc się pogodzić z mroczną atmosferą swego czasu, z pognębieniem i ujarzmieniem jednostki, zrezygnował dobrowolnie z życia, dowodząc tem samem przekonania o względności dobra i zła.

Potępiając doktrynerstwo Judyma — Kalinowicza i przeciwstawiając mu ideę radosnej „ofiary ducha“, Żeromski podkreślił równocześnie z naciskiem chorobę wieku na przełomie. W dziele jego odbija się wiernie duch czasu, którego znamienną cechą był nastrój niezgłębionego pesymizmu.

## Spis rzeczy.

## Bibljoteka „Charakterystyki Literackie"

zawiera:

*genezę, treść, rozbiór i opracowania tematów.*

*Asnyka*—Sonety 1.60; *Byrona*—Korsarz i Giaur —,80; *Brodzińskiego*—Wiesław —.50; *Corneille*—Cyd —.50; *Felińskiego*—Barbara Radziwiłłówna —.40; *Fredry*—Zemsta —.60; Śluby panieńskie —.50; Pan Geldhab —.50; Dożywocie —.50; Pan Jowialski —.50; *Goszczyńskiego*—Zamek Kaniowski —.75; Król Zamczyska —.70; *Homera*—Iljada —.80; Odysseja —.80; *Kraszewskiego*—Stara Baśń 1.—; *Kochanowskiego*—Treny —.50; Odprawa posłów greckich —.50; *Korzeniowskiego*—Kollokacja —.75; Karpaccy Górale —.50; *Konopnickiej*—Pan Balcer w Brazylji —,50; *Krasickiego*—Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego —.50; *Mickiewicza*—Konrad Wallenrod —.80, Grażyna —.50; Dziady Wileńskie (cz. I, II i IV) 1.40; Dziady Drezdeńskie (cz. III) 2.50; Pan Tadeusz —.70; Sonety Krymskie —.50; Ballady i romanse —.50; Księgi Narodu i pielgrzymstwa polskiego 1.—; *Malczewskiego*—Marja — 50; *Moljera*—Skąpiec 1.50; *Niemcewicza*—Powrót posła —.50; *Orzeszkowej*—Nad Niemnem —.60; Bene Nati —.50; *Prusa*—Faraon —.80; Lalka —.60; Placówka —.40; Emancypantki 1.—; Anielka —.40; *Reymonta*—Chłopi 1.50; Z ziemi chełmskiej —.50; Rok 1794 (Ostatni Sejm Rzplitej) —.75; *Rzewuskiego*—Listopad 1.20; *Słowackiego*—Kordjan —.40; Anhelli —.40; Lilla Weneda —.40; Beniowski 1.—; Marja Stuart —.40; Balladyna 1.20; *Sienkiewicza*—Ogniem i mieczem 1.—; Potop 1.—; Pan Wołodyjowski 1.—; Qvo Vadis? 1.—; Rodzina Połanieckich 1.—; Krzyżacy —.80; Bez Dogmatu 1.—; *Szekspira*—Hamlet —.80; Makbet —.70; Król Lir —.80; Sen nocy letniej —.60; Kupiec wenecki —.75; *Schillera*—Zbójcy —.50; *Sofoklesa*—Antygona —,40; Król Edyp —.50; *Tassa*—Jerozolima wyzwolona —.70; *Wyspiańskiego*—Wyzwolenie —.60; Wesele —.50- Warszawianka —.50; Noc Listopadowa —.80; *Zabłockiego*—Fircyk w zalotach —.40; Sarmatyzm —.40; *Zaleskiego*— patrz szkoła ukraińska) *Żeromskiego*—Ludzie bezdomni —.60; Syzyfowe prace —.75; Popioły 1.—; Przedwiośnie 1.50

**Sienkiewicza** — Rozbiór wszystkich dzieł . . 3.20
1) Trylogja . . . . . . 2·50
2) Powieści społeczne, Nowele . . . 1.—
**Szkoła Ukraińska** (*Malczewski, Goszczyński, Zaleski*) . 1.20
**Pasek** — Pamiętniki . . . . . . 1.—
**Prusa** — Rozbiór wszystkich dzieł z dodaniem treści 2.50
— Rozbiór poszczególnych utworów, z dodaniem treści:
1) Nowele, „Placówka", „Powracająca fala" . —.60
2) „Lalka", „Emancypantki", „Faraon" . . 1.50
3) Najogólniejsze ideały życiowe. Ze wspomnień cyklisty, Dzieci, Ogólna charakterystyka B. Prusa —.60

## Życie i twórczość pisarzy polskich i obcych:

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Mickiewicza** | 1.50 | **Żeromskiego** | 1.50 |
| **Słowackiego** | 3.— | **Reja** | —.80 |
| **Krasińskiego** | 1.50 | **Skargi** | —.50 |
| **Wyspiańskiego** | 1.20 | **Asnyka** | 1.60 |

Utwory te omawiają w sposób wyczerpujący całokształt twórczości wieszczów na tle ich życiorysów.

**Dante, Petrarka i Boccacio.** Ich życie i twórczość na tle epoki . . . . . 1.50
**Molier i jego twórczość** z uwzględnieniem wpływu na literaturę polską . . . . 1.50

## Wypracowania z literatury.

**Opracowania tematów maturalnych** z literatury polskiej (w 11 zesz.); zesz. I, II i III . à 1.60
zesz. IV i V c.à 2.—; zesz. VI c. 1.60; zesz. VII 1—
zesz. VIII c. 2.—; zesz. IX Schematy opracowań z literatury polskiej i historji cz. I . . . 1.60
zesz. X Schematy opracowań cz. II . . —.60
zesz. XI . , . . . —.—
**Zbiór ćwiczeń** na tematy z literatury polskiej . 1.20
**Ideologja trzech wieszczów** . . . . —.80
**Zbiór ćwiczeń syntetycznych** na tematy z literatury polskiej , , . , . . 1.50
**Wypracowania** na tematy historyczne i oderwane . 1.—
**Improwizacja Konrada.** Mickiewicz w Improwizacji, Konrad a Kordjan . . . . . . —.50